

Jacek Fedorowicz w Cieszynie

Data publikacji: 9.10.2019 11:30

Wczoraj (8.10) w cieszyńskiej bibliotece odbyło się spotkanie ze znanym satyrykiem, artystą, kabareciarzem - Jackiem Fedorowiczem.



fot. KR/ox.pl

Na trwającym blisko 1,5 godziny spotkaniu nie brakowało zabawnych anegdot, historii i opowieści. Prowadzący spotkanie dziennikarz Marcin Michrowski zapytał Fedorowicza między innymi o to, jaki zawód wpisuje on w oficjalne dokumenty. - **Wypisuję tylko to, na co mam papiery. A papiery mam na eksternistyczny egzamin aktorski, natomiast wyższe studia skończyłem - może nie wyglądam - na wydziale malarstwa. Wyobraźcie sobie, że było to na uczelni, w pradawnych czasach, w Sopocie. Potem się ona przeniosła do Gdańska i po moim opuszczeniu jej murów otrzymała tytuł Akademii Sztuk Pięknych. Za moich czasów to była jedynie Wyższa Szkoła Sztuk Plastycznych** - mówił Fedorowicz.

- **Ale tytuł jakiś jest?**- dopytał Michrowski. - **No tak, mam, "dyplomowany artysta malarz". Ja się tego nie wstydzę, zawsze jak mnie pytają o zawód, to odpowiadam - "może zaskoczę, ale z zawodu jestem artysta malarz sztalugowy, olejny, niesprzedawalny"**- dodał gość biblioteki.

Nie zabrakło także komentarzy dotyczących bieżącej sytuacji politycznej w kraju. Jacek Fedorowicz odczytał tekst, który kiedyś napisał jako wstęp do jednego ze spotkań autorskich:

Zwierzę się państwu, że występowanie publiczne jest w dzisiejszych czasach nadzwyczaj trudne, bo zadowolić wszystkich się nie da. Przypuśćmy, że jest na sali 100 osób. Powiem jakąś niewinną złośliwośćkę o Jarosławie Kaczyńskim, na przykład: "Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami chce przebadać kota pana prezesa. Istnieje bowiem podejrzenie, że nieszczęśliwe zwierze posłużyło prezesowi do męczących ćwiczeń, jako że prezes osiągnął prawdziwe mistrzostwo w odwracaniu kota ogonem". Jest to dość niewinne i przypuśćmy sobie, że z tak delikatnego żartu reakcja tej 100-osobowej sali jest taka: według ostatnich danych, 42. osoby siedzą z kamiennymi twarzami i zaciśniętymi zębami. 34. osoby - radośnie biją brawo. Po chwili mówię: "Donald Tusk jest fałszywy!" - od razu 42. osoby biją brawo, a 34. gwizdzą. Z pozostałych 24. widzów - dziewięciu wychodzi, bo ich to nudzi, a piętnastu zostaje, bo czekają, aż będzie coś o nich, bo oni są z Kukiz'15.

Po spotkaniu porozmawialiśmy ze znanym satyrykiem.

Zdziwiło mnie, że żaden z uczestników spotkania nie zapytał Pana o Dziennik Telewizyjny. Mógłby Pan podzielić się swoimi wspomnieniami związanymi z tamtym programem?

To, że nie było pytań, jest spowodowane przewagą widzów starszych, którzy sięgali pamięcią do swoich wspomnień związanych z tym, co ja robię w kinie czy telewizji. Natomiast to, że pan pyta o "Dziennik" sprawia mi niezwykłą przyjemność, dlatego, że w moim poczuciu był czymś wyjątkowym. To właśnie w ramach tych żartów montażowych, które były emitowane pod nazwą Dziennik Telewizyjny, udało mi się osiągnąć coś, co mi się bardzo długo nie udawało: żywiłowy śmiech publiczności. Pewne fragmenty mi się udały - te, w których udało się tak posklejać, tak zafalszować rzeczywistość, że na pokazach dla publiczności wywoływało takie śmiechy, jakich nigdy nie słyszałem po tym, co robiłem na estradzie przedtem.

Jak długo trwała Pana przygoda z "Dziennikiem Telewizyjnym"?

To się zaczęło w połowie lat 80. To była działalność całkowicie nielegalna, podziemna. Dysponowałem, na szczęście, dwoma magnetowidami - jeżeli pan wie, co to jest, bo takich rzeczy już nie produkuje.

Owszem, pamiętam, mieliśmy nawet taki w domu.

Cieszę się, że pan pamięta. Ja zacząłem robić te żarty montażowe, kiedy te magnetowidy nie były jeszcze powszechne. Montaż polegał wtedy na tym, że z jednego przegrywało na drugi, materiał podający się skracało, mieszało z czymś innym i powstawała gotowa taśma. Z tego pomysłu, który miał ogromne powodzenie - dostałem nawet nagrodę Komisji Kultury Solidarności podziemnej - potem, gdy "odzyskaliśmy niepodległość", w 1995 roku zacząłem to robić już w oficjalnym programie telewizji publicznej. Udało się to ciągnąć aż 11 lat.

Na zakończenie - jak miemam, to nie pierwsza Pana wizyta na Śląsku Cieszyńskim?

Rozśmiesza mnie pan, ja mam 82 lata (śmiej). Jeżdżę po Polsce całe życie - gdyby mnie pan zapytał, czy to moja dwudziesta czy trzydziesta wizyta, to tu mógłbym się zastanawiać.

W takim razie jak się Panu kojarzy nasz region?

Przypadek sprawił, że miałem tutaj szczęście spotykać bardzo sympatycznych ludzi, a zdarzają się tacy, z którymi znam się i przyjaźnię do dziś, jak na przykład poznany w latach '80. Tadeusz Wantuła, który teraz mieszka po czeskiej stronie.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: KR